

O stworzenie organicznej koncepcji uniwersytetu katolickiego

Rozdział IV

ZAGADNIENIA SENSU NAUKI WIDZIANE OD STRONY SAMEJ NAUKI



Wszelako ten problem sensu występuje nie tylko z punktu widzenia wiary, ale także z punktu widzenia samej nauki. Ściśle bowiem rzecz biorąc, nauka kwestionuje siebie samą, nawet wtedy, gdy nie zawsze jest postrzegana. Nauka buduje siebie w permanentnym przybliżeniu. Nigdy nie zdobywa zasad absolutnie fundamentalnych, nigdy nie dysponuje kryteriami absolutnie ostatecznymi, za pomocą których mogłaby wznosić swój gmach w poczuciu pełnego bezpieczeństwa. Lekcja, jaka płynie, na przykład, z podjętych wysiłków stworzenia ostatecznej i niewzruszalnej podstawy matematyki, dowodzi, że przedsięwzięcie to jest bezpłodne i że należy przyjąć, iż ostatecznym przeznaczeniem nauki jest

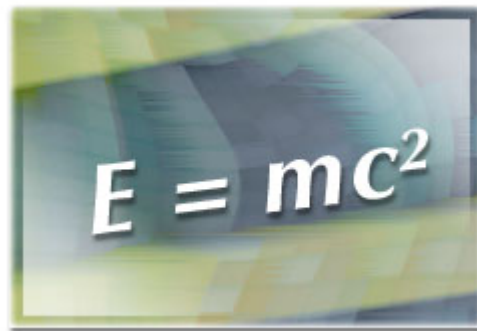
stałe posuwanie się po omacku, które za każdym krokiem sprawdza swoją słuszność. Według bardzo pięknego porównania Otto Nauratha, "jesteśmy jakby żeglarzami, którzy muszą naprawiać swój okręt na pełnym morzu i nie mogą go nigdy umieścić w suchym doku i odbudować w oparciu o najbardziej wypróbowane materiały". Ale ostatecznie taka jest kondycja ludzkiego poznania. Wiedza krytyczna pragnie posługiwać się kryteriami, ale my nie możemy nigdzie znaleźć jakiegoś absolutnie trwałego stanowiska, które dawałoby możliwość wypracowania definitywnych i pewnych kryteriów. Musimy tworzyć nasze kryteria w ciągłym ruchu i nieustannie poddawać próbie tak nasze kryteria jak i nasze wyniki. Doświadczenie dowodzi, że takie postępowanie jest możliwe, a nawet owocne. Znaczy to zatem, że nigdy nie możemy raz na zawsze z pewnością określić, czym jest prawda i czym jest sama nauka.

Tymczasem gmach nauki rośnie. Pogrążona stale w niepewności co do tego, co robi i czego poszukuje, jest ona równocześnie jakby skrycie ożywiana jakąś żywotną pewnością dotyczącą jej egzystencji i tego, co ja usprawiedliwia. Pewność ta jednak nie daje się ująć w kryteria i zasady. Należy do porządku egzystencjalnego, ma ciężar oczywistości życiowych, siłę milczącej afirmacji samego życia. Właściwością myślenia jednak jest pytać życie, co znaczą jego oczywistości, kwestionować jego twierdzenia, nie dopuszczać do jego zarozumiałego, a niekiedy beczelnego uporu. Zawsze przychodzi taki moment, kiedy nauka waha się nie tylko odnośnie do tego, co twierdzi, ale również odnośnie do samej egzystencji. To wahanie rodzi pytanie, które nie należy już do zakresu samej nauki, ponieważ dotyczy jej w całości. Jest to pytanie o sens.

Zapewne, są łatwe odpowiedzi na to pytanie. Ostatecznie nauka jest pożyteczna, pomaga nam leczyć chorych, zabezpieczać przed głodem, i ogólnie rzecz biorąc, przed klęskami. Pozwala nam lepiej zorganizować nasze społeczeństwa, stworzyć warunki, w których moralność życia zespołowego będzie lepiej zachowywana. Ale jednocześnie wiadomo, że nie zawsze jest ona taka dobroczynna, że nie zawsze jest nawet niewinna, że może służyć największym zbrodniom. Nie tu jednak leży prawdziwy problem. Nauka, niezależnie od jej zastosowania i użytkowania, jest działalnością intelektualną wysoce wymagającą - działalnością ożywianą wielką ideą, która zawiera w sobie zarówno ideał poznania, jak i wrażliwość moralną oraz rodzaj proroczej wizji. Pozostawiając teologii i filozofii trud zmagania się z właściwymi jej pojęciami, nauka zawładnęła starożytną ideą prawdy i usiłuje zbudować na niej - idąc drogą, która po części już została sprawdzona - jakieś skuteczne przybliżenie. Usiłuje stworzyć jakiś ożywiony obraz wszechświata, jakieś wyobrażenie, które nie będzie jednak zwykłym odbiciem, ale które samo stanie się jakby drugim wszechświatem, rządzącym się swoimi prawami i pozwalającym nam poznać wszechświat rzeczywisty za pośrednictwem jego różnych przejawów. Jednak idea prawdy, która jest natchnieniem nauki, jawi się nam równocześnie jako zadanie: istnieje kategorię imperatywu badania, który dawniej słyszało niewiele wyjątkowo ważnych jednostek, który dziś stał się oczywistością dla obywateli krajów uprzemysłowionych. A za tym imperatywem rysuje się imponująca wizja, wyobrażenie triumfującej wiedzy, której w końcu udało się stworzenie namacalnego świata racjonalności, objawienie logosu; ten zaś nie byłby po prostu przelotną zjawą lub krótkotrwałym ujawnianiem się "słowa", ale rozumem żywym; byłby wreszcie drugą naturą, która będzie czymś samoistnym, olbrzymim systemem

o autonomicznym znaczeniu, w jakim świat widzialny znajdzie swe przedstawienie, swoje uroczyste uznanie i swoje wypełnienie.

Co to wszystko jednak znaczy w stosunku do poszczególnej, konkretnej istoty ludzkiej, nosicielki swego osobistego powołania? Albo trzeba powiedzieć, że nauka jest tylko rodzajem rozrywki, pożytecznym niekiedy spędzaniem czasu, czymś nie posiadającym jednak swej wagi, czymś pozbawionym implikacji etycznych i bez znaczenia. Albo raczej należy uznać, że człowiek w nauce, podobnie jak w swej twórczości estetycznej i politycznej, naprawdę poważnie i niebezpiecznie kwestionuje siebie, że w nauce - w sposób tajemniczy, ale niewątpliwie rzeczywisty - toczy się bój o jakieś decyzje zasadnicze dla przeznaczenia człowieka; że pod płaszczykiem pewnych racjonalnych ustaleń podaje ona w wątpliwości - na swój sposób i na swój użytek - sam rdzeń egzystencji. Ale jak? Przeczujemy, że nauka przychodzi z daleka i zmierza dalej, niż można przypuszczać - na podstawie pozorów. Przychodzi z daleka, ponieważ idea wiedzy, której jest realizacją, nie jest ideą wrodzoną, ale produktem długiego i niejasnego procesu, który zaczyna się gdzieś u zarania mitologii, a przygotowuje się od pierwszych nieudanych usiłowań mówienia. Tak więc nauka niesie w sobie bajeczne dziedzictwo, nieznaną, podziemną historię, echo dawnych pieśni, ślady najbardziej archaicznych kosmologii, sprzężone siły najbardziej dziwaczkich magii i najbardziej ponurych zaklęć, mówiąc krótko: całą irracjonalność świata. A zmierza dalej, ponieważ wiedza przez nią zgromadzona symbolizuje stan trudny do pojęcia, który będzie czymś więcej niż widzą: nauka zwiastuje więcej niż dokonuje, obiecuje więcej niż realizuje. Trzeba zamilknąć na chwilę, starać się nie słyszeć szumu miast i hałasu maszyn, wrzawy rozmów i wszelkich narzędzi porozumienia. Wtedy przyszłość staje się obecna jako niepewna zapowiedź, pełna gróźb i obietnic jakiegoś zawsze zagrażającego i zawsze pozostającego z zawieszeniu objawienia, o którym nie wiemy, czy będzie oznajmieniem tajemnej i wstrząsającej prawdy nonsensu, czy pocieszającą obietnicę życia, w jakim dojdziemy w końcu do pokoju ze światem rzeczy.



Kto jednak powie nam, co nas czeka u kresu tej długiej wędrówki, którą podjęliśmy, cierpliwe mrówki jakby na oślep, ze zdecydowanym uporem tych, którzy nie potrzebują wiedzieć, by trwać? A jeśli jakiś zwodniczy bóg będzie wysilał się, by nas zwieść? A jeśli tajemnica świata osłania jedynie jego całkowity bezsens? A jeśli my sami jesteśmy tylko pośmiewiskiem natury skazanej na pogrążenie się od wieków i na zawsze w marność niepotrzebnych narodzin? Lub - mówiąc prościej - jeśli jesteśmy tylko tą "niepotrzebną namiętnością", o jakiej mówił Sartre? Niewątpliwie wielki poryw, wielki dynamizm ufności przenika naukę. Ale jest w nim dziecięca naiwność, a jednocześnie nie ma w niej tego, co by tą naiwność usprawiedliwiało. Oczywiście można zdecydować się na życie w naiwności, ale istnieje niebezpieczeństwo, że kiedy angażując się zdecydowaliśmy się wstąpić na drogę nauki, jest już na to za późno. Wkraczamy w świat zbyt już stary, dręczony zbyt wieloma wątpliwościami, zamieszkały przez zbyt wiele demonów, kruszony przez zbyt wiele zwodniczych słów. Nie możemy już korzystać z przywileju niewinności tych, którzy jeszcze nie wiedzą. W obecnej sytuacji rodzi się poważne pytanie, czy można jeszcze ograniczyć się do uspokajającego i dziecinnego mitu nauki naiwnej, aseptycznej, nieszkodliwej, obojętnej wobec wielkich problemów, jakie dziś, jak zawsze, dotyczą nie tych niezliczonych prawd cząstkowych, których rojowisko wypełnia prawie bezużytecznie nasze życie, ale tego, co Parmenides nazywa dumnie "nieustraszonym sercem prawdy", lub mówiąc jeszcze mocniej, dotyczą zbawienia.